

# Trzeci wymiar ft. , Szkada flow

Siema Borys, co tam?  
4 dni chata kurwa przypomina bunkier.  
Z góry rzut, fotel, stół zalany trunkiem.  
Ulic szum w tle.  
Null mówię, ci jak kumpel.  
Nie mam weny czuję pustkę  
Jest okrutnie.  
Na zegarkach dwudziesta czwarta  
Szukam natchnienia  
Dwudziesta czwarta podarta kartka  
Do wyrzucenia  
Dwudziesty czwarty bit  
Leci z discmana  
Dwadzieścia cztery dni człowieku  
Już weny nie ma  
Niby wszystko mam  
Kartka, długopis, ciemny pokój  
Bitu partia, trochę konopi, no i święty spokój.  
Niby wszystko gra  
Lokum dwa na cztery wokół  
Cisza, spokój  
I bit co działa jak opium.  
Szukam patentów, szybkich puent.  
Skissów, punchów.  
Pomysłów, lirycznych cięć  
I dystansu.  
Szukam jak Copperfield magii  
Lecz nie napiszę dziś(dziś)  
Pod ten bit sagi.  
Coś mi mówi pisz, pisz  
Ale wciąż bez rezultatów  
Hej Borys śpisz(śpisz)  
No co ty?  
Więc brachu ratuj.  
Muzyka gra tu  
Wciąż brak tematów  
Do tego traku  
Ej! zna tu jakieś fatum brachu  
Więc sam nas ratuj.  
Mógłbym napisać kolejne reggae  
Co łatwo wpada  
Odpada  
To nie lada wada  
Bo nie wypada nie składać  
Ty  
Co?  
A może napiszemy braga  
Jak dzada kiss  
Spalimy Cannabie  
Spadaj  
Ref.  
Raz! Może na ten temat szkoda flow  
Dwa! Kartka, cztery ściany, woda, szkło  
Trzy! Może nic już nie ma ponad to.  
Wena! Przywitam ją tak jak konan tron.  
Raz! Przywitam ją tak jak konan tron  
Dwa! Może nic już nie ma ponad to  
Trzy! Kartka, cztery ściany, woda, szkło  
Wena! Ej! A może szkoda flow.  
To dla niej mógłbym skonać  
Bez niej byłbym nikim.  
Bez niej w domach nie było tej muzyki  
Liryki, poetyki  
Nic nie miało by sensu

Nie napisałbym tych wersów  
Żadnego tekstu.  
Patenty!  
Nie miałbym żadnych patentów  
A te projekty nie byłyby tak bliskie memu sercu.  
Choć w tej chwili jej szukam  
Znaleźć ją to sztuka  
Komu mam zaufać  
Ukaż się  
Sam siebie nie oszukam  
Szukam jej na obrzeżach miasta  
Spektakularnie  
Mój start to false start  
Kiedy w końcu ją znajdę  
Kiedy w końcu mnie natchnie  
Zgubiłam koncentrację  
Po drodze gdzieś zgubiłem orientację  
Gdzieś zatraciłem w tym wszystkim pasję  
Sam nie wiem czemu  
Choć to najmniejszy z moich problemów  
Największym ona  
Wciąż nieobecna  
Mówią jej wena  
Co teraz bez niej nic nie ma znaczenia.  
Na stole szklanka patrz  
Tańczy na ściankach kac  
Żar z niedopałka spadł  
I jak zapalka zgasł  
Tylko ta lampka blask  
I brak na kartkach fraz  
Płynie w zegarkach czas  
Jak byłbym w alcatrass.  
Piszę po nocach  
Już 9 lat  
Piszę po nocach  
Znow nie wiem jak  
Lecz poznasz to po moich oczach  
Już 9 lat  
Słyszę to w blokach  
Tu drzemie rap  
Piszę to do was  
Już 9 lat  
Popatrz!  
Który to miesiąc  
Który to dzień  
Który tydzień  
Idzie w przyciemnionym  
Pokoju przy zeszycie  
Siedzę i krzyczę  
Wyczerpany tym kiczem  
I gdy czekam liczę  
Że coś mnie natchnie życiem  
Szukam wyjścia z labiryntu własnych myśli  
Słucham tych ścian  
Tych budynków, prawdy o bliźnich  
Bezradnie czekam  
Widząc jak czas mi kradnie zegar.  
Nie wiem!  
Jak wiele wersów spadnie w przepaść  
Ref.  
Raz! Może na ten temat szkoda flow  
Dwa! Kartka, cztery ściany, woda, szkło  
Trzy! Może nic już nie ma ponad to.  
Wena! Przywitam ją tak jak konan tron.  
Raz! Przywitam ją tak jak konan tron

Dwa! Może nic już nie ma ponad to  
Trzy! Kartka, cztery ściany, woda, szkło  
Wena! Ej! A może szkoda flow.